

EDWARD SKIBIŃSKI

## Metodyka czy retoryka?

## Methodology or rhetoric?

Odpowiedzi na recenzje, jak wszystkie formy polemiki, mają zwykle wiele cech wspólnych. Na ich tle odpowiedź Tomasza Jurka wyróżnia się już na samym początku. Pisze bowiem tak: „Istnieje słuszna zasada, by na recenzje nie odpowiadać” [Jurek 2020: 225].

Polemika naukowa jawi się Tomaszowi Jurkowi jako coś niesłusznego, zapewne nawet niewłaściwego. Nie wszyscy na szczęście podzielają tę opinię. Kodeks etyki Polskiego Towarzystwa Historycznego w punkcie trzecim stanowi m.in.: „Recenzje, jak każdy tekst naukowy, również podlegają krytyce”<sup>1</sup>. Tym bardziej jednak pomyśl, że polemiki naukowe są czymś niewłaściwym, należy odnotować, bo z chwilą, kiedy zostanie przyjęty, skończy się jakiś etap w historii nauki – etap jej istnienia.

Tomasz Jurek ocenił większość moich twierdzeń w następujący sposób: „Ma prawo do własnych, subiektywnych ocen i odczuć” [Jurek 2020: 255]. Taki sposób deprecjonowania cudzych argumentów przez sprowadzenie ich do subiektywnych ocen i odczuć jest kolejnym elementem erystyki autora. Odwołanie się do odczuć oponenta jest starym sposobem na unieważnianie cudzej argumentacji.

Polemista kontynuuje dyskusję w podobnym stylu: „Może nie wierzyć, *contra communem opinionem mundi*, że ottońskie cesarstwo nie miało bynajmniej wymiaru duchowego [s. 310], może twierdzić, że nie powinienem cytować książek Krzysztofa Ożoga czy Andrzeja Nowaka [s. 309]” [Jurek 2020: 255].

Zacznę od ostatniej uwagi. Znakomity polemista sugeruje u mnie jakąś niechęć do obu historyków. Napisałem w swojej recenzji tak: „Pierwszy rozdział omawia stosunkowo najbardziej dyskutowane zagadnienia związane z początkiem chrześcijaństwa w Polsce, co praktycznie przekłada się na początek historycznego (a więc pojawiającego się już w źródłach pisanych) państwa pierwszych Piastów. Liczba źródeł jest tu odwrotnie proporcjonalna do wielości opinii histo-

---

<sup>1</sup> <http://pth.net.pl/o-nas/kodeks-etyki> [dostęp: 15.10.2021].

ryków. Jak sobie z tym poradził Autor? W sytuacji sprzecznych opinii odwoływał się jako do *ultima ratio* do opinii wzorcowej (często np. do D. Sikorskiego [2011] — por. s. 39, przyp. 4; s. 47, przyp. 23; s. 48, przyp. 26; s. 61, przyp. 74 itd.). Przy tym jednak, obok prac specjalistów od tego okresu, na równych prawach pojawiły się prace popularne jak K. Ożoga [2015], *966 Chrzest Polski* (s. 43) czy A. Nowaka [2014], *Dzieje Polski*, t. 1. Przeciwnie, przy omawianiu stosunków polsko-czeskich wyraźnie zauważalny jest brak książek specjalistycznych Marzeny Matli czy Joanny Sobiesiak. Jako ekspert od spraw czeskich pojawia się zaś Zbigniew Dalewski, występujący jako znawca świętego Wojciecha (s. 47)” [Skibiński 2019: 309].

Inny wymiar mają syntezy historyczne skierowane do szerszego odbiorcy, inny monografie poświęcone odrębnym zagadnieniom. Wskazałem tu na brak opracowań specjalistycznych przy odwoływaniu się do ujęć popularnych. Nie proponowałem własnego pomysłu na syntezę historyczną. Nie polemizowałem również z autorami, którzy podjęli się tego rodzaju przedsięwzięć. Przejdźmy jednak do tych elementów polemiki Tomasza Jurka, które odnoszą się do rzeczywistego tematu mojej recenzji.

Okazuje się, że w mojej recenzji nie polemizowałem jedynie z Tomaszem Jurkiem, wystąpiłem, wedle jego słów: *contra communem opinionem mundi* – przeciwko wspólnemu przekonaniu całego świata. Cóż można z tym począć? Przeciwnie całemu światu nie da się walczyć. Że cały świat ma jakieś zdanie na temat cesarstwa ottońskiego, to sąd zaskakujący wobec powszechnego poglądu o upadku zainteresowań kulturalnych. Jest to ponadto naturalnie europocentryzm, że wspomnę Chiny czy Indie z ich wielką historią.

Wróćmy jednak do tematu mojego tekstu. Napisałem tam słowa, za które upomina mnie mój polemista: „T. Jurek jest zwolennikiem silnej władzy cesarskiej – czy to Karola Wielkiego, czy to Ottona I. Pisze np.: *Otto niczym Karol Wielki, przywrócił prawdziwy blask władzy cesarskiej* (s. 34). Cesarze przy tym kierują się w takim ujęciu *wzniosłymi* ideałami – *kolejnym władcom niemieckim przyświecała odtąd wielka idea odnowienia Cesarstwa Rzymskiego. Idea ta miała wymiar nie tylko polityczny, ale i duchowy* (s. 34). Jest to, jak rozumiem, zwrot literacki, bo jako historyczny się nie broni” [Skibiński 2019: 309-310].

Idea odnowienia cesarstwa rzymskiego przypisywana jest dopiero Ottonowi III i nie łączy się już z Ottonem I<sup>2</sup>. O wymiarze duchowym można mówić tylko, gdy bierze się pod uwagę również okrucieństwo, jakie towarzyszyło np. misjom chrystianizacyjnym. W narracji Tomasza Jurka zabrakło tych historycznych odniesień. Nie wskazał ram historycznych wymiaru politycznego i duchowego. Te ramy mogłyby pozwolić ocenić sytuację Mieszka I jako przywódcy państwa wobec polityki cesarstwa, które nie samą pasją do teologii żyło.

<sup>2</sup> Strzelczyk 2000: 98 i n.; Althoff 2009: 140 i n. – o zbrodniach założycielskich odnowienia cesarstwa rzymskiego przez Ottona III.

„Argument *ex silentio Thietmari* nie jest też w stanie podważyć będącego fundamentem mojej tezy stwierdzenia, że **we wczesnym średniowieczu jako najbardziej naturalne rozwiązanie uznawano właśnie udawanie się po chrzest do cesarza**. Nie jest jasne dla Recenzenta, skąd wzięłem taki, oderwany jakoby od realiów pomysł. Przypomnę więc, że jest to teza obszernej pracy Arnolda Angenendta [1984], poświadczona dla interesujących nas czasów przez kilka źródeł, które taki właśnie chrzest uważają za sytuację wręcz modelową (Adam z Bremy o chrzcie Haralda duńskiego, Ademar z Chabannes o chrzcie Gejzy węgierskiego). Jeżeli nie zakwestionuje się ogólnej tezy Angenendta (**który zresztą chrztu Mieszka nie brał pod uwagę, bo elegancko zdał się na poglądy polskiej historiografii**) i związku chrztu z ułożeniem stosunków z cesarzem, mój pomysł powinien się ostać jako najbardziej prawdopodobna hipoteza” [Jurek 2020: 255-256].

Argumentacja T. Jurka wyłożona w pogrubionym przeze mnie fragmencie jest nieprawdziwa. A. Angenendt omawia dzieje misji chrześcijańskiej w Polsce w odrębnym rozdziale [Angenendt 1984: 296 i n.]. Nie powołuje się tam jednak na polską historiografię (czego oczywiście nie krytykuję, koryguję tylko opinię T. Jurka). Rozważa miejsce chrztu Mieszka i dopuszcza tu Ratyzbone (za H. Ludatem), co ma pewne cechy prawdopodobieństwa, biorąc pod uwagę czeskie małżeństwo Mieszka. Uznaje jednak tę tezę tylko za prawdopodobną. Pisze natomiast o możliwości chrztu Mieszka pod patronatem cesarskim tak: „Hat vielleicht Gero, als er Mieszko zum Tributzwang, die Teufe gefordert? Wurde Mieszko deswegen als ‘Freund’ des Kaisers angesehen, weil er sich – gar unter kaiserlichen Patronat – hatte taufen lassen? Aber davon verlautet nichts, nicht einmal in nachträglicher legendärer Ausgestaltung” [Angenendt 1984: 298].

Staranna analiza A. Angenendta jest z pewnością warta udostępnienia zainteresowanej publiczności czytającej w Polsce. Szczególnie ważne jest szerokie ujęcie tematu, dające rzeczywiście przeglądowy obraz problematyki chrztu władców. Opinie niemieckiego autora są jednak błędnie przytaczane przez Tomasza Jurka, który rozumie je jako pewien rodzaj praw historii. Ponieważ zakładam, że nie ma żadnych tego rodzaju praw, które by wymuszały konieczność zachodzenia na wielkim obszarze Europy Środkowej analogicznych zdarzeń, to oczywiście nie przyjmuję „tezy Angenendta” w wykładzie Tomasza Jurka.

Całość swoich badań w tym względzie podsumował A. Angenendt następująco: „Demgegenüber muß auffallen, daß die Ottonen den Taufpatronat, wiewohl sie denselben kannten und ausübten, in ihrer Missionpolitik weniger konsequent angewendet haben. Am ehesten ist noch an Heinrich I. zu denken, der den Kleinkönig Gnupa und einen Abodriten-König ‘taufen liess’. In abgewandelter Form könnte ihn auch noch Otto III. benutzt haben, wenn er tatsächlich als Pate von Boleslaw Chrobry’s Sohn Otto anzusehen ist; im Kontext des Aktes von Gnesen aber wäre dann die gemeinsame Kompaternität mit dem Vater vorrangig gewesen” [Angenendt 1984: 314].

O kolejnych przykładach takiego patronatu cesarskiego przy chrzcie władcy pisze T. Jurek powołując się na Adama z Bremy i na Ademara z Chabannes. Stwierdza, że ci autorzy uznawali taką sytuację za modelową. Historyk powinien jednak zapytać, czy ich dzieła mogą być źródłem historycznym do zdarzeń, o których mowa. Sytuacja modelowa oznacza jedynie pewną ideologię przyjmowaną tu przez obóz władzy. Ważne jest, czy analogiczne zdarzenia miały miejsce. Zacznijmy od Węgier. Przywoływany już A. Angenendt nie twierdzi wcale, że po chrzest Gejza udał się do cesarza. Komentując tekst Ademara i uwagi Uhlirz pisze: „Dies erscheint nun doch eher als **mühselige Konstruktion denn als Lösung**. Daß der wohl 969 geborene Waik zunächst ungetauft geblieben wäre, muß nicht unwahrscheinlich sein. Aber ist er seine Taufe wegen nach Köln gezogen? Diesen Zug deswegen zu unterstellen, weil Otto III. das Weihnachtsfest 966 in Köln gefeiert hat und dessen Anwesenheit bei der Taufe für erforderlich gehalten wird, dürfte nicht angehen, konnte doch die Patenschaft, wenn auch nur in Einzelfällen bezeugt, durch Stellvertretung und durch Symbolhandlungen wahrgenommen werden. Aber dies ist nicht der einzige Punkt, der die Konstruktion fragwürdig macht. **Als gewichtigster Einwand ist festzustellen**, daß die beiden ausführlichsten Quellen, nämlich die Legenda maior sowie die Nachrichten bei Ademar von Chabannes, **sich direkt widersprechen** [Angenendt 1984: 308].

Do rekonstrukcji pojedynczych faktów potrzebne są źródła. Tam, gdzie ich nie ma, możemy stawiać tylko hipotezy. Jednak są one wiarygodne o tyle, o ile mają w ogóle jakąś podstawę. Jak widać moje stanowisko nie różni się w tym zakresie od tego, które prezentuje w swojej pracy A. Angenendt. Cała sprawa chrystianizacji Węgier ma swoją obszerną literaturę, której nie będę tu omawiał, bo jest to odrębne zagadnienie [Grzesik 2014: 135-142]. Z kolei drugi z przywoływanych władców – Harald Klak, przebywał na wygnaniu, kiedy przyjął chrzest. Powrócił potem do kraju, ale za wyparcie się swojej wiary i przyjęcie chrześcijaństwa został ponownie wygnany. Nie jest to więc analogia do Mieszka I, który był w innej sytuacji [Coupland 1998: 90 i n.; Schwarz Lausten 2002: 8. i n.]. Nie został wygnany i nie szukał wsparcia u cesarza przeciwko wrogom wewnętrznym. Historia Haralda Klaka nie jest jednak bez znaczenia. Pokazuje negatywne skutki chrztu poza granicami własnego władztwa. Oczywiście da się potwierdzić funkcjonowanie tego rodzaju wyobrażeń u późniejszych autorów. Na ile ich relacje oparte zostały na toposie, na ile na ideologii, to jest temat na odrębne badania. Nie neguję natomiast wpływów duchowieństwa cesarstwa na chrześcijaństwo w Polsce. Nie były one jednak wyłącznie pozytywne. Wątpliwości były podnoszone w sprawie przyczyn śmierci tzw. pięciu braci eremitów. Do tego można dodać działanie, które musimy uznać za porwanie następcy biskupa Jordana Ungera. Logika zdarzeń jest tu zrozumiała. Po prostu interesy obu państw bywały czasem sprzeczne. Nawet najbardziej idealistycznie nastawieni liderzy polityczni poza ideałami kierowali się logiką gry politycznej, tak jak ją wówczas rozumieli.

Swoje krytyczne uwagi na temat koncepcji T. Jurka dotyczącej chrztu Mieszka I oparłem na znajomości materiału źródłowego. W historii wymagamy źródeł.

Teza o chrzcie Mieszka poza granicami jego państwa nie ma żadnych podstaw źródłowych. Autorytety nawet najznakomitsze tu nie wystarczą. Staranna analiza źródeł musi prowadzić do zbieżnych rezultatów. Zobaczmy, jak to jest w historiografii niemieckiej. Najwybitniejszy chyba obecnie niemiecki znawca początków Słowiańszczyzny, Christian Lübke, w pracy *Das Östliche Europa* przyjmuje, że chrzest Mieszka odbył się na Ostrowie Lednickim, gdzie też, zdaniem niemieckiego badacza, znajdowała się zapewne pierwsza rezydencja Dobrawy oraz biskupa Jordana [Lübke 2004: 190].

Następny punkt mojej recenzji, do którego ustosunkował się T. Jurek, uzyskał taki komentarz tego uczonego: „Najważniejsze jednak, że z korekty tej (językowo trafnej) nic absolutnie nie wynika. Przyjęcie, że do biskupów składających obediencję arcybiskupowi magdeburskiemu *dodany został* także biskup brandenburski Thietmar i poznański Jordan, nie zmienia przecież w niczym wymowy tej informacji – że dwaj ostatni też taką obediencję złożyli. E. Skibiński upiera się, że osobno *dodani* biskupi występują tu w jakimś innym charakterze, np. byli tylko obecni na uroczystościach w Magdeburgu – ale to właśnie nie dałoby się nijak pogodzić z poprawionym tłumaczeniem” [Jurek 2020: 256].

Fragment Thietmara, który próbowałam interpretować jest następujący: „omnes hos subieccionem sibi suisque promittentes successoribus, disposita singulis quibusque parrochia speciali. **Additus est his confratribus Brandeburgiensi aeccliesiae I. pastor Thiethmarus ante hos unctus et Iordan episcopus Posnaniensis**” [Kronika Thietmara: 73].

Każdy zatem z biskupów wcześniej wymienionych – obiecał posłuszeństwo i otrzymał diecezję. Trzej ostatni wymienieni biskupi nie otrzymali diecezji i nie obiecali posłuszeństwa.

Chodzi tu tylko o analizę źródła i interesującą przecież obecność Jordana na tej uroczystości. Jest to biskup znany jakoś Thietmarowi z opowieści, których część zapewne przemilczał.

„W przypadku kolejnego biskupa, Ungera, E. Skibiński opowiada się przeciwko jego identyfikacji z opatem w Memleben. Nie ja ją wprowadziłem, a Recenzent nie jest jedynym, który ją kwestionuje. **Nie jest jednak prawdą, że teza ta opiera się na podobieństwie katedry poznańskiej z kościołem w tym opactwie.** Nie sposób zaprzeczać, że imię jest rzadkie (do stwierdzenia czego nie potrzeba, jak sugeruje Recenzent, pełnych danych statystycznych o frekwencji imion, i nic nie zmienia znalezienie w źródłach z X wieku jeszcze jednego Ungera). E. Skibiński pomija natomiast milczeniem rzecz kluczową: opat memlebeński nazwany był wprost biskupem, co znakomicie zawęży możliwości poszukiwań. Jeżeli więc mamy z jednej strony w Memleben biskupa-opata, z drugiej zaś biskupa w Poznaniu o tym samym rzadkim imieniu, **a w dodatku mamy podobieństwo budowanych przez nich kościołów** i wsparcie w analogiach, że biskupi nowo powstających diecezji zachowywali opactwa, to uznanie obu za jedną osobę ma za sobą, jak stwierdził kiedyś Dariusz A. Sikorski «prawdopodobieństwo graniczące z pewnością»” [Jurek 2020: 256].

T. Jurek sam tu sobie przeczy, co pokazują pogrubione fragmenty. To hipotetyczne podobieństwo obu kościołów, gdyby zostało udowodnione, byłoby jedyną realną przesłanką tożsamości obu Ungerów. Przeciwno tej tezie świadczy jednak milczenie na ten temat Thietmara, który wspomina Ungera i Memleben, jednak nie łączy biskupa poznańskiego z tym sławnym klasztorem. Zamiast prawdopodobieństwa mamy więc konstrukcję nieopartą źródłami historycznymi. Nie jest też argumentem powoływanie się na opinie innych badaczy. Większe znaczenie miałyby wskazanie argumentów opartych na zachowanych źródłach historycznych.

Warto się zastanowić nad zwrotem „prawdopodobieństwo graniczące z pewnością”. Prawdopodobieństwo graniczące z pewnością nie przejmuję jej cech, podobnie my też nie przejmujemy cech naszych sąsiadów albo sąsiadek.

Kolejny zarzut T. Jurka wobec mojej recenzji Jego książki brzmi tak: „Dalej E. Skibiński kwestionuje [s. 315-316] proponowaną przeze mnie identyfikację opactwa Mestris z Międzyrzeczem. I to co prawda hipoteza, ale Recenzent nie wskazuje żadnych argumentów ją osłabiających. Przypomnę więc tylko, że chodzić miało o klasztor założony przez św. Wojciecha w czasie jego pośpiesznie odbywanej podróży znad dolnego Renu do Polski, a sam zapis źródłowy nazwy (który łatwo wywieść z lekko przekręconego przez obcego kopistę Meseris) kojarzy się wręcz nieodparcie z Międzyrzeczem (w ustach niemieckich ta słowiańska nazwa zmieniała się regularnie w Meseritz). Hipoteza wydaje się więc bardzo mocna” [Jurek 2020: 257].

T. Jurek identyfikację obu nazw opiera najpierw na ich podobieństwie. Jest to jednak złudne. Mestris i Mezerici różnią się zbitką -st- w pierwszym przypadku i jej brakiem w drugim. Mezerici może prowadzić do Międzyrzecza, Mestris nie. Niezrozumiałe jest, dlaczego u Thietmara (306, 16) miałyby pojawiać się właściwa nazwa, czyli Mezerici, natomiast w nieco późniejszym tekście znajdujemy taką różną formę nazwy rzekomo tej samej miejscowości. Zwłaszcza, że *Passio sancti Adalberti*, w której nazwa Mestris występuje, miała powstać w państwie Bolesława Chrobrego. Nie muszę więc obalać argumentów, których autor nie przedstawił.

Nie broni tej identyfikacji też wspomniane źródło, czyli tzw. *Pasja św. Wojciecha*, zwłaszcza jeśli uwzględnimy kontekst, w którym ta nazwa się pojawia: *in Pólaniam regionem cursum direxit, \* [291:] et ad Mestris locum diuertens coenobium ibi construxit*” [Sosnowski 2012: 56].

Mamy tu dwa kierunki podróży św. Wojciecha – święty najpierw skierował się do Polski – *cursum direxit*, a potem skręcił – *ad Mestris locum diuertens*. Do Polski więc jeszcze nie dojechał. *Diverto* – oznacza tu zboczenie z trasy, tym bardziej w zestawieniu z poprzedzającym orzeczeniem. Mamy tu dwie frazy werbalne, przy czym druga koryguje pierwszą – *direxit cursum – diuertens ad Mestris locum*. Nie śpieszę się jednak z dalszymi konstrukcjami. Te nie należą do tej polemiki. Wskazałem tylko, że teza T. Jurka nie ma oparcia w źródle i jest jedynie konstrukcją historyczną.

„Właśnie zaś takie sugestie dały podstawę E. Skibińskiemu, aby stwierdzić, że świadomie nie czynię rozróżnienia, «co jest hipotezą, a co potwierdzonym faktem historycznym», w czym dostrzega uleganie «prądom narratywistycznym»” [Jurek 2020: 257].

Napisałem jednak coś innego: „Niestety Autor książki uległ prądom narratywistycznym i nie zawsze jest jasne w jego tekście, co jest hipotezą, a co potwierdzonym faktem historycznym” [Skibiński 2019: 316]. Nie rozważałem więc, co autor miał na myśli. Oduczył nas tego W. Gombrowicz. Analizowałem natomiast tekst T. Jurka i jego znaczenie (dlatego napisałem – „nie zawsze jest jasne w jego tekście” – to jest perspektywa odbiorcy, czyli moja, a nie nadawcy).

Kolejnym punktem mojej polemiki z książką T. Jurka, na który zwrócił uwagę jej autor, jest taka moja uwaga: „Biskup poznański Paweł wymieniony został w kronice Galla Anonima w liście dedykacyjnym. Notując to, T. Jurek pomija wyraźny związek z kronikarzem samego biskupa i kanclerza Michała nazwanego współpracownikiem naszego pierwszego historiografa. Problematyka ważna dla historii kultury i roli w niej diecezji poznańskiej wymagałaby jednak pewnie odrębnego opracowania. **Kanclerz Michał staje się na kartach tej pracy historycznym** biskupem poznańskim, co musi jednak pozostać hipotezą” [Skibiński 2019: 316].

T. Jurek tak skomentował moją uwagę: „Podobnie przy biskupie Michale, którego ja miałem rzekomo potraktować jako «historycznego biskupa poznańskiego, co musi jednak pozostać hipotezą» – rozumieć należy więc, że nie uprzedziłem o hipotetyczności swoich ustaleń. To nieprawda – pisałem wszak wyraźnie: «następcę wskazać można tylko na podstawie wywodu poszlakowego» [s. 282]. Sugestia Recenzenta i tu była zatem nieuczciwa” [Jurek 2020: 257].

Poprzednik Tomasza Jurka, ks. Józef Nowacki, w swojej pracy o archidiecezji poznańskiej widzi sprawę biskupstwa Michała inaczej i podaje swoje argumenty: „Poczytanie go za biskupa mogłoby być prawdopodobne. Ponieważ jednak imię tak bliskiej ze względu na bliskość klasztoru lubińskiego i wybitnej osobistości nie zachowało się w tradycji poznańskiej i korzystający z niej Długosz go pominął, właściwsze wydawałoby się łączyć biskupa Michała z ówczesną diecezją kaliską” [Nowacki 1964: 46].

Argumentacja T. Jurka wymaga tu komentarza. Wiele faktów historycznych łącznie z datą chrztu Mieszka pozostaje hipotezami. Funkcjonują jednak w układzie historycznym jako fakty, z których wyciąga się dalsze wnioski. I tak też czyni T. Jurek: „Przyjęcie tej identyfikacji ma duże znaczenie. **Nie ulega bowiem wątpliwości**, że kanclerz Michał to przedstawiciel możnego rodu Awdańców, zapewne brat wojewody Skrabimira. Wprawdzie zapis dla katedry bamberskiej dochodów z Laubendorf zdaje się wskazywać na obce pochodzenie, ale trudność tę łatwo wyjaśnić” [Jurek 2018: 283].

Wcześniej zaś pisze autor tak: „Biskupem poznańskim był Michał przedstawiciel rodu Awdańców, z których pochodził też wojewoda Skarbmir, który kilka lat

wcześniej zbuntował się przeciwko księciu (1118)” [Jurek 2018: 160]. T. Jurek nie ma tu żadnej wątpliwości – wskazuje po prostu na fakt historyczny.

W przeciwieństwie do T. Jurka, ks. J. Nowacki tak skomentował listę biskupów poznańskich po Ungerze: „O następnych biskupach poznańskich aż do blisko połowy XII w. brak nam wszelkich wiadomości z dokumentów, roczników i kronik” [Nowacki 1964: 43].

Kolejny, ostatni już błąd w moim rozumowaniu wskazał T. Jurek na końcu swojej odpowiedzi: „Zarzut błędnego rozumienia źródła powraca raz jeszcze przy sprawie miejsca archidiaconów w kapitule w świetle dokumentu z 1298 roku. Ja napisałem [*Biskupstwo*, s. 397], że powołani wtedy nowi archidiaconi otrzymali w hierarchii kapitulnej miejsca po najniższych prałatach – kantorze i kustoszu, wobec czego nie wiadomo, czy sami byli prałatami, czy pierwszymi wśród kanoników (do których byli potem przeważnie zaliczani w testacjach). E. Skibiński widzi tu «niewłaściwą interpretację» [s. 317-318], skoro – jak cytuje – w dokumencie czytamy wprost, że archidiacon średni dostał *stallum in dextro choro post canthorem*, a archidiacon mniejszy *in sinistro choro post custodem* – czyli pierwszy następował po kantorze, a drugi po kustoszu. Recenzent zinterpretował tekst całkiem dosłownie, nie biorąc pod uwagę, że prałaci zasiadali w stallach nie w jednym ciągu, ale przemiennie, po prawej lub lewej stronie chóru katedralnego [piszę o tym zresztą w swej książce nieco dalej, s. 399]. W związku z tym kantor w prawym i kustosz w lewym chórze wyznaczali najniższe miejsca prałackie – dalej po obu stronach zaczynały się miejsca dla kanoników. Moja interpretacja źródła była więc całkowicie poprawna” [Jurek 2020: 257-258].

Oto tekst T. Jurka z jego monografii dziejów biskupstwa poznańskiego: „nowym archidiaconom wyznacza stalle po obu stronach chóru za ostatnimi prałatami (kantorem i kustoszem), co nie przesądza, czy sami stawali się teraz najniższymi z prałatów, czy tylko pierwszymi (z racji urzędów) wśród kanoników” [Jurek 2018: 397].

Mój błąd, przynajmniej, polegał na utożsamieniu miejsca w chórze z rangą w kapitule. Wynikał z niezręcznego sformułowania T. Jurka, które przytoczyłem powyżej. W swojej recenzji wspominałem jeszcze o nazewnictwie nowych archidiaconatów. Autor wprowadza ich nazwy od razu, jednak te nazwy otrzymały one później. Co do uprawnień trzech archidiaconów, to dokument stanowi, że miały one być równe: „*Damus eciam eis exercitium omnium iurium universalium et singularium, que archidiaconis de iure vel consuetudine competunt vel possunt competere in nostro episcopio in futurum, cuilibet eorum stallum in choro et vocem in Capitulo, maiori stallum in sinistro choro post decanum, medio in dextero choro post canthorem, minori in sinistro choro post custodem*”.

Pozostaje jeszcze rozpatrzyć zarzut narratywizmu, który tak uraził Tomasza Jurka, a nie miał taki być w założeniu. Jest to jeden ze sposobów pisania historii. Jerzy Strzelczyk np. pokazuje inny sposób w swoich monografiach – wskazuje



różne koncepcje badaczy, stan zachowanych źródeł i informuje, co wydaje mu się bardziej prawdopodobne.

Tomasz Jurek wybrał narrację ciągłą, która nie pozwala czytelnikowi na zorientowanie się w złożoności omawianej materii i w różnych stanowiskach uczonych na ten temat. Biorąc pod uwagę znaczenie, jakie mój polemista przypisuje opracowaniom historycznym i ich przewadze nad źródłami historycznymi, warto może jeszcze raz przemyśleć znaną tezę o micie źródła historycznego. Mit ten miał polegać na przeciwstawianiu źródła historycznego opracowaniu historycznemu w złudnym zdaniem tego teoretyka przeświadczeniu, że źródło historyczne różni się od opracowania historyka.

## Bibliografia

### Wydawnictwa źródłowe

KRONIKA THIETMARA

1953 *Kronika Thietmara*, tłum. M.Z. Jedlicki, Poznań.

### Literatura

ALTHOFF G.

2009 *Ottonowie. Władza królewska bez państwa*, Warszawa.

ANGENENDT A.

1984 *Kaiserherrschaft und Königstaufe. Kaiser, Könige und Päpste als geistliche Patrone in der abendländischen Missionsgeschichte*, Berlin.

COUPLAND S.

1998 *From poachers to gamekeepers: Scandinavian warlords and Carolingian kings*, "Early Medieval Europe", vol. 7, no. 1, s. 85-114.

GRZESIK R.

2014 *Hungaria – Slavia – Europa Centralis. Studia z dziejów kultury środkowoeuropejskiej we wczesnym średniowieczu*, Warszawa.

JUREK T.

2018 *Biskupstwo poznańskie w wiekach średnich*, [w:] *Dzieje Archidiecezji Poznańskiej*, red. J. Dobosz, t. 1, Poznań.

JUREK T.

2020 *Odpowiedź na recenzję Edwarda Skibińskiego*, „Studia Lednickie”, t. 19, s. 255-258.

LÜBKE CH.

2004 *Das östliche Europa*, München.

NOWACKI J.

1964 *Archidiecezja poznańska w granicach historycznych i jej ustrój*, Poznań.

NOWAK A.

2014 *Dzieje Polski*, t. 1: *Skąd nasz ród (do 1202)*, Kraków.

OŻÓG K.

2015 *966 Chrzest Polski*, Kraków.

SIKORSKI D.

2011 *Kościół w Polsce za Mieszka I i Bolesława Chrobrego: rozważania nad granicami poznania historycznego*, Poznań.

SKIBIŃSKI E.

2019 *Recenzja: Tomasz Jurek, Biskupstwo poznańskie w wiekach średnich, Poznań 2018, Dzieje Archidiecezji Poznańskiej, red. J. Dobosz, t. 1, „Studia Lednickie”, t. 18, s. 307-319.*

SOSNOWSKI M.

2012 *Anonimowa Passio s. Adalperti martiris (BHL 40) oraz Wiperta Historia de predicatione episcopi Brunonis (BHL 1471b) – komentarz, edycja, przekład, „Rocznik Biblioteki Narodowej”, t. 43, s. 5-74.*

STRZELCZYK J.

2000 *Otton III*, Wrocław.

SCHWARZ LAUSTEN M.

2002 *A Church History of Denmark*.

#### **Źródła internetowe:**

<http://pth.net.pl/o-nas/kodeks-etyki> [dostęp: 15.10.2021]

otrzymano (received): 20.07.2021; zaakceptowano (accepted): 06.12.2021

dr hab. Edward Skibiński, prof. UAM

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Instytut Historii

ul. Uniwersytetu Poznańskiego 7

61-614 Poznań

e-mail: edward\_skibinski@yahoo.com

 <https://orcid.org/0000-0002-3763-6817>